

Twórca polskiej archeologii

80-lecie urodzin Józefa Kostrzewskiego

Nie przypadkowo Zarząd Główny Polskiego Towarzystwa Archeologicznego zwołał XIII Walny Zjazd do Poznania na dzień 17 bm. W naszym mieście bowiem przed 45 laty powstało to zorganizowane skupienie archeologów polskich z inicjatywy prof. dr. Józefa Kostrzewskiego, który patronuje mu do dnia dzisiejszego. W dniu tym świat naukowy uczci 80-lecie urodzin twórcy polskiej archeologii, którego dociekania naukowe dokonały wielu przewartościowań i obalili w sposób przekonujący szereg tez dotychczas uznawanych.

Prof. Kostrzewski stworzył własną szkołę i w ciągu długich lat wychował cały zastęp naukowców, którzy zajmują katedry różnych uniwersytetów. Wraz ze swymi uczniami prze prowadzał badania na terenie Wielkopolski, Pomorza, Górnego Śląska oraz Małopolski. Jeden z jego uczniów prof. dr Witold Hensel stwierdza, że „doniosłość prac prof. Kostrzewskiego nad poznaniem i rozbudowaniem tezy o prasłowiańskiej kulturze tzw. łuzickiej, musiała doprowadzić do wniosku o praprobocie Słowian między Wisłą i Odrą, a nie gdzieś na Polesiu, jak chcieli to przedstawić pseudonaukowcy niemieccy”. Rozwinięcie tej tezy mamy w kapitalnej pracy pt. „Zagadnienie ciągłości zaludnienia ziem polskich w pradziejach” wydanej w 1961 r. Prof. Kostrzewski wykazał, że prasłowianie nie przybyli tu w VII w. n. e. ze wschodu, lecz żyli już tutaj od III okresu epoki brązu tzn. od 1500 lat przed naszą erą.

Rozległe badania wykopaliskowe wykazały wielki zasięg prasłowiańskiej kultury łuzickiej, obejmującej aż teren prawobrzeżnej dolnej Odry. Jest to określenie umowne od Łużyc, gdzie znaleziono po raz pierwszy odrębne od germańskich szczytki materialnej kultury i grobownictwa. I stwierdzono zarazem wysoki, jak na owe czasy, poziom tej kultury. „Okazało się mianowicie — pisze prof. Kostrzewski, że nasi przodkowie wczesnośredniowieczni nie byli bynajmniej, jak to przedstawili nasi historycy: Zakrzewski, Bobrzyński oraz nasi pisarze, jak Kraszewski, Żeromski, Kossak-Szczucka i inni, koczownikami, żyjącymi po lasach z łowiectwa i rybołówstwa, mieszkającymi w szałasach skleponych z gałęzi i odziewającymi się w skóry zwierzęce, lecz ludnością rolniczą, hodującą zwierzęta domowe, budującą stałe domy, ubierającą się w samodziałę i noszącą obuwie skórzane”.

Trzeba tu zaznaczyć, że badania nad początkami epoki brązu w Wielkopolsce przed wystąpieniem prof. Kostrzewskiego były prawie zupełnie nie podejmowane.

W okresie przedwojennym archeolodzy burżuazyjni zajmowali się badaniami w oderwaniu od historii.

Feliks Biłos

Na bajkalskich tropach Czernskiego

Z Irkucka do miejsca, w którym Angara wylewa się z Bajkału, jest około 80 kilometrów. Można je przebyć samochodem lub „Rakieta”, śmigającą po rzece na podwodnych skrzydłach. Droga wije się wzdłuż spływającej przez irkucką zapórę Angary, wśród wzgórz ciemniejących w głębi nieprzebitą ścianą tajgi. Rozmawiamy o niedźwiedziach — mieszkańcach tych dzikich ostępów, które niejedną „czapkę” zdarzyły z głów myśliwych i geologów.

Po godzinie jesteśmy na miejscu, gdzie Bajkałski Trakt przerwany został niegdyś wypływem Angary. Samochód skręca w park na zbrocu — do miasteczka wypoczynkowego. W roku 1954 przygotowano je na przyjęcie prezydenta Eisenhowera, którego zapowiedzianą w ZSRR wizytę przekreślił pechowy lot Powera. Od tamtej pory bawilo tu już wielu mężów stanu, m. in. Fidel Castro i Janos Kadar.

U stóp miasteczka szarostalowe wody jeziora, a dalej aż po horyzont, na którym widnieje niewyraźny grzbiet Hamar-Dabanu, setki kilometrów tajgi.

Jezioro! Gdyby przełać w jego basen wody całego Bałtyku — jeszcze nie byłoby wypełniony. Woda kry-

POGLĄDY
POLEMIKI
POSTULATY

tygodnia

ODDATEK GŁOSU WIELKOPOLSKIEGO

Nr 186 16. V. 1965 Rok V

Prof. Kostrzewski zerwał z tym i w badaniach swoich na plan pierwszy wysunął człowieka jako istotę społeczną i kulturę, jako wynik jego społecznej pracy. Mamy to w pomnikowym dziele „Kultura prapolska” (1947 r.). Postawienie tej tezy otworzyło nowy rozdział w badaniach nad naszą kulturą materialną, które przyniosły już szereg cennych prac. Biograf prof. dr. J. Kostrzewskiego, Edward Wichura-Zajdel, oceniając wielki dorobek naukowy, składający się (w dziełach, artykułach, recenzjach) z kilkuset pozycji, pisze: „Jako żarliwy patriota rozstrząsał swoją działalnością naukową imię Polski po szerokim świecie, uzasadniając jej prahistoryczne prawo do ziem położonych w dorzeczu Wisły i Odry”.

Archeologia jest dyscypliną, która stwarza warunki do szczególnego zamknięcia się w fascynującym kręgu przedwczesnych starożytności. Prof. Kostrzewski poza naukową twórczością pisarską dzięki swej nie spóżytej energii oddał się również pracy organizacyjnej. Przygotowywał niemal wszystkie zjazdy prehistoryków polskich, brał udział w licznych kongresach międzynarodowych, jak np. w Amsterdamie, Lizbonie, Oslo i Rydze. Był kierownikiem Zakładu Prehistorycznego U. P., dyrektorem Muzeum Prehistorycznego i prezesem Polskiego Towarzystwa Prehistorycznego, które później przyjęło nazwę Polskiego Tow. Archeologicznego. Prowadził badania głośnego grodziska prehistorycznego Biskupina.

Prof. dr Józef Kostrzewski urodził się 25 lutego 1885 r. w Węglewie pod Pobiedziskami, jako syn rolnika, wnuk robotnika i uczestnika powstania listopadowego. Całe swe życie poświęcił Poznaniowi i Wielkopolsce. Po wkroczeniu wojsk niemieckich do Poznania hitlerowcy nie zwłocznie wydali rozkaz aresztowania prof. Kostrzewskiego. Rozpoczęły się lata tułaczki po kraju. Gdy wyzwolony został Poznań powrócił niezwłocznie do niego, aby kontynuować dalej pracę naukową i organizować na nowo Muzeum Archeologiczne.

Długa jest lista wyróżnień i odznaczeń prof. Kostrzewskiego. Jest członkiem rzeczywistym PAN, członkiem Włoskiego Instytutu Prehistorii we Florencji, przewodniczącym Rady Naukowej Instytutu Historii Kultury Materialnej PAN, doktorem honoris causa Uniwersytetów Jagiellońskiego (1947) i UAM (1960) r. Japonia wydała ku jego czci w 1955 r. Księgę pamiątkową. Polska Ludowa nadała mu Order Sztandaru Pracy I klasy, nie mówiąc już o licznych nagrodach naukowych.

W zespole wielkich i zasłużonych uczonych w historii polskiej nauki prof. dr Józef Kostrzewski zajął pierwsze miejsce.

Korespondencja własna z Syberii Wschodniej

szerokopyskich byczków; gołomianka — przedziwne wielkogłowe brzościaki, zbudowane niemal wyłącznie ze szkieleto i skóry, wytrzymujące zmiany ciśnienia wielu atmosfer i znoszące zamiast ikry żywy miot. W jeziorze, którego dno porastają całe kolonie południowej gąbki, żyje ponad 40 tys. fok — przedstawicieli lodowatej północy.

O tych i innych dziwnościach bajkalskiej przyrody opowiada Wala Galkina — pracownica naukowa Instytutu Limnologicznego, którego gmach wzniesiono tuż nad brzegiem jeziora.

Leon Dryll

Nasi kandydaci

Wszystkich okręgach wyborczych zostały już ustalone i opublikowane listy kandydatów Frontu Jedności Narodu do Sejmu IV kadencji. Spośród 617 zgłoszonych kandydatów wybraliśmy w dniu 30 maja 460 posłów, w których ręce złożymy najwyższą władzę w naszym państwie na okres najbliższych czterech lat.

Na listach kandydatów są działacze partii politycznych i bezpartyjni, działacze organizacji społecznych, związkowych, młodzieżowych i gospodarczych. Jest wśród nich 94 robotników zatrudnionych bezpośrednio w produkcji, 90 chłopów, 48 inżynierów i techników, 41 nauczycieli, 26 specjalistów rolnictwa, 24 dziennikarzy i literatów, 17 pracowników nauki, 15 lekarzy, 8 przedstawicieli rzemiosła oraz przedstawiciele innych środowisk społecznych i grup zawodowych.

Wśród 617 kandydatów ponad 220 zasiadało już na ławach poselskich w okresie minionej kadencji, niektórzy z nich posłowali już kilkakrotnie. Są wśród nich — jest to oczywiste i zrozumiałe — czołowi przywódcy sił politycznych zjednoczonych we Frontie Jedności Narodu, są również polityczni, społeczni i gospodarczy działacze terenowi. Udział w pracach Sejmu posłów z poprzedniej kadencji ma poważne znaczenie dla utrzymania ciągłości pracy naszego parlamentu. Sejm nasz w okresie ostatnich lat wypracował bogate, częstokroć oryginalne formy działania, które w szczególności pozwoliły na pogłębienie kontroli nad wszystkimi innymi organami władzy i administracji państwowej. Szczególnie bogate i cenne są doświadczenia komisji sejmowych. Dorobek ten najlepiej przyszedł i pogłębić mogą ludzie, którzy brali udział w jego tworzeniu, a więc posłowie, którzy zasiadali już w Sejmie i w jego komisjach.

Z drugiej strony wprowadzenie do Sejmu znacznej liczby ludzi nowych pozwoli przyszedłemu Sejmowi bardziej obiektywnie spojrzeć na dotychczas stosowane metody pracy. W okresie 4-letniej działalności trudno czasem nie wpaść w rutynę, stąd wielkie znaczenie, jakie może mieć taki „zastrzyk świeżej krwi”.

Prawie wszyscy kandydaci na posłów — to mieszkańcy i działacze okręgów, z których kandydują. Ich nazwiska nie zawsze zna każdy wyborca, ale wszyscy w swoich środowiskach — w swoich zakładach pracy, w gromadach, uczelniach, w różnych kręgach zawodowych i społecznych — są znani i szanowani, cieszą się autorytetem. Poznamy ich bliżej na spotkaniach przedwyborczych, poznamy ich z publikacji prasowych. Nie może zresztą być inaczej; skoro wybieramy 460 posłów, to każdy z nich nie może być znany osobście wszystkim swoim wyborcom.

Na czołowych miejscach list wyborczych w wielu okręgach wyborczych figurują nazwiska działaczy — przywódców stronnictw politycznych i organizacji społecznych, wchodzących w skład Frontu Jedności Narodu, kandydaci mieszkający i działający w stolicy. Jest

rzeczą oczywistą, że ich obecność w Sejmie jest nieodzowna. Nie można sobie ani u nas, ani nigdzie w świecie wyobrazić parlamentu, w którym zabrakłoby ludzi o najbardziej wypróbowanym autorytecie.

Ich obecność na listach wyborczych, wzmacnia przy tym reprezentację danego terenu w Sejmie. Mamy u nas przecież wyłącznie okręgi wielomandatowe, a tzw. działacze centralni stanowią niewielki tylko odsetek kandydatów. Wzmac-

Przed wyborami do Sejmu

nają oni reprezentację terenu m. in. dlatego, że wybór działacza centralnego z jakiegoś okręgu wyborczego stwarza lub umacnia jego więź z danym terenem. Częstokroć zresztą są to powiązania tradycyjne, sięgające lat międzywojennych — czasów walki z sanacją, lub okresu II wojny światowej — walki z okupantem hitlerowskim.

I tak np. w katowickim okręgu wyborczym na pierwszym miejscu figuruje na liście kandydatów przewodniczący Rady Państwa, członek Biura Politycznego KC PZPR — Edward Ochab. Tu, na terenie Górnego Śląska działał on w szeregach KPP w latach międzywojennych, tu w latach powojennych

był I sekretarzem KW PZPR. Utrzymuje z tym terenem nieustanny kontakt, bywa na posiedzeniach instancji partyjnych.

Prezes Rady Ministrów — Józef Cyrankiewicz — podobnie jak w poprzednich kadencjach, kandyduje z Krakowa, gdzie działał przed wojną i w okresie okupacji; często odwiedza swoje miasto, wiele dla niego zdziałał.

Mieszkańcy województwa gdańskiego dobrze znają członka Biura Politycznego i sekretarza KC PZPR, wicemarszałka Sejmu III kadencji, Zenona Kliszkę. Często gości na terenie województwa, uczestniczy w plenarnych posiedzeniach KW PZPR, w pracach Wojewódzkiego Zespołu Poselskiego.

Podobnie związany jest z Poznaniem członek Biura Politycznego KC PZPR, Marszałek Polski, Marian Spychalski. Przypomnijmy, że w okresie międzywojennym był zatrudniony w Poznaniu jako architekt. Kandyduje z naszego terenu po raz trzeci, często spotyka się tu ze swymi wyborcami, przebywa w terenie.

Także Wincenty Kraśko, członek Komitetu Centralnego PZPR i kierownik Wydziału Kultury KC Znanego jest w Poznaniu doskonale, gdyż przez kilka lat pracował tu jako dziennikarz, a później jako działacz partyjny. Zarówno z Poznaniem

Dokończenie na str. 2

Włodzimierz Wanat

Doświadczenia jedności i rozwoju

Nasza rewolucja społeczna poza realizacją podstawowych reform społecznych, gospodarczych i politycznych wysunęła jeszcze jeden doniosły problem: był nim stosunek katolików do nowej rzeczywistości i sprawa miejsca Kościoła rzymskokatolickiego w ludowej Polsce. Ze sposobem rozstrzygnięcia tych kwestii siły polityczne działające w kraju i za granicą wiązały różne, całkowicie odmienne nadzieje i rachuby. Byli tacy, którzy liczyli, że ustroju socjalistycznego nie da się urzeczywistnić w społeczeństwie w swej większości wierzącym, że inicjatorzy tego programu zostaną izolowani i osamotnieni. Ci ostatni natomiast byli głęboko przeświadczeni, że decydujące znaczenie będzie miała atrakcyjność przemian społecznych, które skupią przeważającą większość społeczeństwa. Uważali — i jak wykazały doświadczenia słusznie — że przy przestrzeganiu demokratycznego uznania całkowitej swobody sumienia i wyznania każdego obywatela, można stworzyć i scementować wspólny front jedności narodowej.

W Polsce — podobnie jak i w innych krajach, które rozpoczynały budowę nowego ustroju — nastąpiło bezpośrednie spotkanie socjalizmu i katolicyzmu. Polska lewica społeczna wyciągnęła z tego spotkania wnioski twórcze, humanistyczne, w przekonaniu o zdecydowanej wyższości interesów kraju i narodu, jego przyszłości i bezpieczeństwa nad różnicami w postawach światopoglądowych. Urzeczywistnianiu tych wniosków nie sprzyjały jednak postawy obozu reakcji — tej w kraju i tej za granicą, która zapatrzona w tradycyjną wrogość Kościoła wobec socjalizmu pragnęła z tego spotkania uczynić płaszczyznę walki politycznej, usiłując wykorzystać uczucie religijne obywateli przeciwko nowym założeniom ustrojowym.

Była to koncepcja najgorsza z możliwych — w kraju zniekanym wojną, zniszczonym, wykrwawionym, zakładała bowiem walkę polityczną, która mogła doprowadzić do wojny domowej, zakładała rozbięcie narodu, wyrażała zasadę niszczenia a nie tworzenia. Życie dowiodło bezspornie takich usiłowań. Później rzecznicy wojen światopoglądowych, rozpętywani waśni w społeczeństwie — nie rezygnując ze swych zasadniczych rachub politycznych — zaczęli liczyć na inną możliwość, a mianowicie na obojętność społeczeństwa wobec dokonujących się w kraju przeobrażeń ustrojowych, cywilizacyjnych i kulturowych. Przypuszczano, że w pewnym okresie powojennej rzeczywistości, pewnej części społeczeństwa taka postawa udawała się zaszczyć. Swoją rolę miały w tym także oczywiste trudności, które wy-

stępowały przy budownictwie nowego ustroju.

W miarę jednak jak w kraju umacniał się i rozwijał socjalizm, jak coraz widoczniejsze dla każdego stawały się niezaprzeczalne wartości programu polityki lewicy społecznej — szczupła szereg obojętnych, rozwijała się idea społecznej, obywatelskiej aktywności dla Polski. Krystalizowała się zarazem praktycznie w środowiskach ludzi wierzących idea pełnego zaangażowania w budowę i rozbudowę kraju. Nie trzeba się dziwić brakowi popularności, jaką takie postawy katolików miały i mają w niektórych kręgach kościelnych. Praktyka społeczna jednak dowiodła słuszności postawy obywatelskiej aktywności w warunkach socjalizmu. Zdecydowana większość wierzących Polaków swą codzienną pracą, aktywnością, wykazała, że program nowego ustroju jest ich programem i że w jego urzeczywistnieniu widzą swoje istotne, namacalne interesy. Właśnie to doświadczenie społeczne było główną podstawą późniejszych sformułowań uzasadnienia udziału środowisk katolickich w budownictwie socjalistycznym.

Do głównych elementów tego uzasadnienia należą bezsporne humanistyczne wartości ustroju socjalistycznego oraz jego znaczenie dla Polski, dla jej obywateli. Katolicy widzą w nowym ustroju najbardziej skuteczną drogę rozwoju Polski, stwarzania pomyślności i bezpieczeństwa kraju. Już ten sam fakt nie może się kłócić z ewangelicznymi zasadami chrześcijaństwa, z jego normami moralnymi. W wielu dziedzinach katolicy nie widzą rozbieżności idei chrześcijaństwa i socjalizmu w sprawach życia doczesnego, aczkolwiek nie przeczą przeciwieństwom filozoficznym między założeniami marksizmu a Kościoła katolickiego. Dla katolików religia zawiera wiele motywów akcentujących konieczność udziału w tworzeniu życia lepszego i w budowaniu wspólnego dobra.

Niewątpliwą pomocą moralną w umocnieniu udziału w tworzeniu humanistycznych wartości socjalizmu okazuje dziś środowiskom katolickim coraz mocniej przemawiający w całym Kościele nurt odnowy. Właśnie z ust papieża Jana XXIII i wielu czołowych osobistości nurtu soborowej odnowy, katolicy w Polsce i świecie i duchowni usłyszeli słowa jednoznacznej zachęty w działaniach, mających na uwadze tworzenie wspólnego dobra — bez względu na różnice filozoficzne, istniejące między katolikami i inicjatorami tych poczynań.

Nie trzeba dodawać, że coraz aktywniejsza postawa katolików w pracy dla rozwoju kraju jest czynikiem służącym harmonijnej współpracy wszystkich obywateli Polski, świadectwem patriotyzmu i troski o dobro kraju.

Dokończenie na str. 2

O brał sobie dziedzinę niewdzięczną, bo niepoważną. Jest satyrykiem, co w mieście nie posiadającym własnego pisma, lub chociażby kącika satyrycznego nie wydaje się być szczególnie łatwe. Działając więc raczej z doskoku, pisze do „Szpilek”, do prasy centralnej, układa teksty piosenek, wygrywa różne konkursy. Wydał dwa tomiki satyryczne „Akcje i reakcje” oraz „Amoreski”. Był kiedyś sekretarzem redakcji nie wychodzącego już „Kaktusa”. Z wykształcenia jest ekonomistą, z zawodu dziennikarzem, publicystą rolnym „Gazety Poznańskiej”, z upodobań obserwatorem. Ma trzydzieści parę lat, wybitnie siwe skronie i oryginalne poglądy na świat. Do tych ostatnich jest zresztą obowiązany jako satyryk. W nadziei, że zdradzi się z nimi przynajmniej po części poprosiliśmy go o rozmowę.

— Co Pan pisze, co chciałby Pan napisać i jakie są Pańskie przynęty literackie? — zapytałem na wstępie Lecha Konopińskiego.

— Piszę dużo, głównie do „Szpilek” a także dla dzieci do „Płomyczka” i „Świerszyczka”, przede wszystkim jednak w „Gazecie Poznańskiej” na tematy wiejskie. Głównym moim zajęciem od 5 już lat jest bowiem dziennikarstwo. Nie uważam zresztą tego za zajęcie drugiej kategorii. Nie ograniczałbym nigdy pisarstwa tylko do beletrystyki i wszelkiej twórczości „wymyślonej”. W tym sensie pisarzem dla mnie jest także dziennikarz, jeśli tylko traktuje swoje pisarstwo poważnie. Ja traktuję je może nawet zbyt poważnie i dlatego od czasu do czasu rozrywam się właśnie pisaniami fraszek i piosenek. Jeśli chodzi o jakieś założenia pisarskie, to mam dwa. Jedno zapożyczone od Leca, że każdy czytelnik z przeczytanej książki pamięta tylko jedno lub dwa zdania i że lepiej jest w tej sytuacji ograniczyć się tylko do ich napisania i drugie od Hemingway’a, że to, co się łatwo czyta, pisze się bardzo trudno. Poza tym do żadnych innych powinowactw z nimi nie przysięgam, chociaż bardzo obu

ich lubię, a szczególnie Leca za pozytywną recenzję „Amoresek”.

— Ceni Pan więc sobie literaturę „do czytania”, dla wszystkich, prostą w odbiorze.

— Tak, wydaje mi się, że cierpię na nadmiar geniuszów, każdy chciałby być geniuszem, utrwalili się w literaturze, pokazać się głębokim, niezrozumiałym dla otoczenia. Mało ludzi piszących chce dać czytelnikowi to, czego on pragnie. W tej sytuacji lepiej byłoby zapewne, aby część geniuszów poświęciła się jakimś innym zajęciom: wynalazkom technicznym, usprawnieniom, budowie mostów. Byłoby to dla społeczeństwa dużą ulgą. W końcu nie stać nas na utrzymanie paru tysięcy geniuszy literackich, piszących dla przyszłych pokoleń, podczas gdy np. w twórczości rozrywkowej panoszą się tu i ówdzie szmira i tandeta artystyczna.

— Czy myśli Pan o napisaniu czegoś większego?

— Marzę, żeby napisać komedię.

— Czy jako satyryk uważa Pan poznaniaków za ludzi wesołych, czy za ponuraków, jak to się często słyszy wokół?

— Za zdecydowanie wesołych, a to że poznaniacy są ponurzy, wymyślił chyba ci wszyscy spoza Poznania, zeszani tu do nas za ponurość. Naród u nas świetnie reaguje na humor, nawet, niestety, na trzeciorzutowe imprezy rozrywkowe, sprawowane w Warszawie. A na dowód, że Poznań jest upodobań bardzo wesołych, można dodać, że wszystkie ponure imprezy u nas padają, chociażby śnieg w okresie zimy stulecia; innych nie wymienię, bo się boję.

— A czy „Kaktus” był wesoły?

— Trudno mi bez sentymentu mówić coś o piśmie, w którym pracowałem. Ale wydaje mi się, że wokół „Kaktusa” wytworzyła się dobra gleba do uprawiania satyry. Na tej satyrycznej łące wyrastały — mówiąc obrazowo — ładne chwasty, które były właśnie obiektem naszych podorywek. Nic więc dziwnego, że gdy „Kaktus” z powodu braku papieru



zakończył swą działalność, wszyscy jego redaktorzy zostali specjalistami od spraw rolnych. Może uda się na wielkopolskiej glebie znów wyhodować tę kłującą roślinkę.

— A czy lubi Pan spotkania z czytelnikami?

— Ja tak, ale oni — zdaje się — nie.

— No, to może już na zakończenie powie Pan nam jeszcze jakąś fraszkę, może wiosenną?

— Mam taką nawiązującą do najlepszych tradycji literackich Jachowicza i Boya, a poza tym spełniającą bardzo ważny postulat ochrony przyrody.

„Wśród przylaszczyk i sasank chciełbym zdobyć Magdy wianek — wianek głupstwo! — ona doda, ale kwiatków, kwiatków szkoda”.

Rozmawiał:

OLGIERD BŁAŻEWICZ

Na bajkalskich tropach Czerskiego

Dokończenie ze str. 1

spokojna toń jeziora. Bajkał potrafi być groźny. Wieje tu tutejsze wiatry, ile rzek wpada do jeziora. A Czerski — wielki przyrodnik polski, naliczył ich 336. Ten dzisiejszy zefirek, to „Barguzin”. „Szyłonik” też jest zefirem, ale potrafi niespodziewanie przekształcić się w gwałtowne porwy, wzburzyć grzywiaste fale, które uderzają w brzeg ze straszną siłą. Ale najgorszy jest „Gormiaszka”. Spada z gór w jasny, słoneczny dzień tak nagle, że często już za późno jest dopłynąć do brzegu. W roku 1903 „Gormiaszka” rozwaliła parowiec i Bajkał pochłonął 280 ludzi. W roku 1954 rozbił się „Stalin-gradiec” a w rok później „Gormiaszka” ten sam los zgłotał imiennikowi wielkiego zdobywcy Syberii — „Jermakowi”.

Mówiąc o tych wszystkich dziwnościach, Wala Galkina wymienia raz po raz nazwiska wielkich Polaków — badaczy tych rejonów. A więc Czerskiego, który w ciągu lat służby w wojsku carskim przebadał najpierw tysiące kilometrów w okolicach Omska, by potem przybyć

nad Bajkał, mierzyć jego głębiny, wyszukiwać źródła rzek, zgłębiać tajniki miejscowej fauny — i by wreszcie umrzeć śmiercią podróżnika gdzieś na pograniczu tajgi i tundry; Benedykta Dybowskiego — wspaniałą i tragiczną zarazem postać żołnierza-powstańcy, który w swych wspomnieniach o 7 tysiącach kilometrów katorżnego marszu z Polski nad Bajkał mógł jeszcze napisać: „Znalazłem przepiękne okolice i nie żałuję, że mi ujrzałem”.

Rozpoczęte przez nich dzieło kontynuuje teraz Instytut Galkinej, obejmując swymi pracami badawczymi jeziora całego obszaru syberyjskiego. Szczególną jednak uwagę poświęca się dla Bajkału. Jest to bowiem najciekawsze jezioro świata, kryjące w sobie wiele jeszcze tajemnic. Okolice jego, to cały wyodrębniony region — geograficzny, klimatyczny i z wszelkimi szansami na region gospodarczy. Na razie wciąż jeszcze głównym zajęciem mieszkańców nadbajkalskich osad jest rybołówstwo i myślistwo. Ale możliwości tutejsze są ogromne. Stwarza je przede wszystkim drzewo — niewyobrażalne jak na nasze stosunki,

ilości drzewa. Powstały już olbrzymie kompleksy fabryk celulozowo-papierniczych: sołzeński i selengijski. Wzniesiono też kombinaty materiałów budowlanych. Wcześniej jednak trzeba było zbudować wielkie hydroelektrownie a nad przepaściami i szczytami gór rozciągnąć tysiące kilometrów linii wysokiego napięcia.

Ciepłe zatoki Bajkału i występujące tu gorące źródła, aż proszą się o budowę uzdrowisk. Wznosi się je w Goriaczensku, Kotelnikowie, Chakusach. Można tu stworzyć warunki, jakich nie znają najbardziej renomowane uzdrowiska świata. Ale to zadanie na dalszą przyszłość. Ciągłe też jeszcze niewiadomo, co kryje się we wnętrzu tych gór, gdzie rodzi się tajemniczy i groźny „Gormiaszka”. Na razie w Sajany, zapuszcza się przy pomocy helikopterów ekspedycje geologów — poszukiwaczy skarbów tej ziemi. I skarby te znajdują: węgiel, miedź, grafit, złoto, azbest i miki. Ale niełatwo jest dotrzeć do jądra sajańskiego macteczka, a jeszcze trudniej wydrzeć mu jego bogactwa.

FELIKS BIŁOS



POZNAŃSKIE INTEGRACJE

Tak zatytułował swój artykuł zamieszczony we „Współczesnym” Przemysław Bystrzycki. Oto kilka jego myśli, które — jak twierdzi — nasunęły mu się w czasie zbierania materiałów do nowo powstałego czasopisma „Nuri”.

„Exodus z Poznania trwa. Co gorsza — prawda ta uchodzi potocznej uwadze. Trzeba przyjrzeć się procesowi z bliska — dopiero wtedy widzi się straty (...). Migracja stworzyła wyrwy w naturalnym, jeśli tak powiedzieć można, kształcie życia społecznego, w optymalnym dostrzeżeniu się grup dla pozytywnego funkcjonowania życia kulturalnego.”

Zdaniem autora, wysoka nota należy dać procesom integracyjnym, którym winien sprzyjać nowo powstały mieszczyński „Nuri”.

„Wiadomo: wspólna trybuna, wspólna troska, wspólna opieka. Wiele zależy od tego, jakie będzie to pismo. Nikt (...) nie chce, aby to była przegoda. Chcemy, aby to była wyprawa po złote runo, skupiająca przyjaciół, przekonująca nieprzekonanych, oświecająca społeczną przetrzęsającą z powodu długiego braku pisma. Taka oświecająca, a nie tylko społeczna, może dać małe oświecenie na świat.”

CENA MITÓW

Taki tytuł nosi artykuł redakcyjny „Polifki” na temat amerykańskiej koncepcji „grubej kija”.

„Wśród wielu chorób, trapiących dziś amerykańską elitę władzy, nieodpowiedzialność i rozpaczliwa krótkowzroczność, są teraz najgroźniejsze — stwierdza tygodnik. Nie ma dziś ucieczki od totalności napięć, ani miejsc dostatecznie bezpiecznych, aby zapewnić „wspaniałą izolację”. Skoro te formuły istotnie zamierza się położyć u podstaw „nowej polityki”, kraje socjalistyczne zapewne będą się musiały zastanowić nad wyborem takiej polityki, która w rezultacie zmusi autorów tej koncepcji do przyjęcia formuły współistnienia w sposób znacznie trwalszy niż obecnie.”

INTEGRACJA RAZ JESZCZE

Tym razem chodzi o procesy integracyjne ludności na ziemiach zachodnich. Pisz o tym Andrzej Kwilecki w „Tygodniku Kulturalnym”. Śledząc przebieg i narastanie tych procesów, autor dostrzega kilka etapów.

„Wrz z rozwojem masowego osadnictwa — pisze Kwilecki — wystąpiły poważne trudności we współżyciu. Przeszkodę we wzajemnym zrozumieniu się grup osiedleńców stanowiły odmienności w mowie, obyczajach, ubiorze, technice gospodarowania, kulturze życia codziennego oraz różnice w stopniach uświadomienia narodowego i wykazywanej aktywności społecznej, a więc te wszystkie różnice, które były wynikiem odmienności doświadczeń historycznych i losów poszczególnych grup regionalnych. (...) Proces integrowania się ludności przebiegał różnie w różnych środowiskach, zależny od składu i struktury tych środowisk. Spotykamy miejscowości, w których ludność jest niemal zupełnie zintegrowana, znamy środowiska, w których pochodzenie regionalne odgrywa jeszcze pewną rolę (i gdzie czynnik ten musi być u-

względniony, np. w wyborach do rad narodowych w ten sposób, by grupy regionalne były odpowiednio reprezentowane).”

MATURA TRUDNA CZY ŁATWA!

— zapytuje Jolanta Bucharłowska w „Tygodniku Demokratycznym”.

„Nie jest przypadkiem — pisze autorka — że tegoroczne przygotowania przebiegają bardziej nerwowo, niż zwykle. (...) Blisko półroczna, poprzedzająca reformę dyskusja, w której często padły uargumentowane głosy za zniesieniem matury — przyczyniła się do wytworzenia specyficznej atmosfery wśród tegorocznych maturzystów. Już w początkach roku szkolnego zapanowało przeświadczenie... Matury nie będzie. Kiedy okazało się, że matura jednak będzie, pewnie rozczarowanie oczywiście nastąpiło. Ale niewiele. Wprowadzone przez reformę zmiany, uczniowie zinterpretowali jako zwiększenie szans na przebiegnięciu i jako zapowiedź obniżonych wymagań. Maturę mieli niemalże w kieszeni. (...) Tradycyjnie błąd strach przyszedł nieco za późno. Pociągnął za sobą pracę równie wytężoną, co chaotyczną. W myśl zasady: aby jakoś zdać.”

ALCHEMIKOWI SŁOWA

Pochwała wysiłku twórczego „alchemika polskiego słowa” Jana Parandowskiego, który z okazji 70-lecia urodzin odznaczony został przez Radę Państwa Wielkim Krzyżem Orderu Odrodzenia Polski, można nazwać artykuł p. Lesława Bartelskiego w „Kulturze”. Bartelski omawia całokształt twórczości autora „Dysku olimpijskiego”, „Nieba w płomieniach” i „Zegara słonecznego”.

nej części, wcielonej bezpośrednio do Rzeszy, stąd rządzącej się innymi, jeszcze trudniejszymi prawami w działaniach konspiracyjnych. Autor, piastujący szereg funkcji w GL i AL, zna szczegółowo dzieje rozwoju ruchu oporu, sam jest jednym z jego organizatorów, stąd bezpośrednio i autentycznie jego relacji, wnoszących często szczegóły najzupełniej dotychczas nieznane.

Inny typ wspomnień, wojennych już, związanych ze szlakiem bojowym ludowej armii, nadmiar odzianych w literacką barwę, prezentuje w tomiku bezpretensjonalnych, ale urzekających szczegółami opowiadań Stefan Lubicz w tomiku „Ziarna chleba”. Nie ma tu prób ujęcia problematyki wojny w kategoriach wielkich uogólnień, nie ma ambicji wielkiej psychologicznej analizy — jest za to szczerość relacji, jest umiejętność dostrzegania drobnych szczegółów, ubarwiających narrację, jest wreszcie jakieś wielkie przywiązanie do szerego żołnierza i zrozumienie jego niełatwej roli. I jest wreszcie kawał dobrego autentycznego żołnierskiego przygodo.

Szeroki rozmach, ambicje epickie, świetne rzuty psychologiczne, wreszcie mało nam znany tragiczny los narodu słowackiego w okresie ostatniej wojny prezentuje ambitna powieść zmarłego przed paru laty pisarza słowackiego Rudolfa Jasika „Marliwi nie śpią”. Otrzymujemy właściwie dwie części zamierzonej trylogii, przy pracy nad trzecią pisarza zaskoczyła śmierć. Ale tę trzecią część w jakimś sensie dopisało samo życie. Autor kończy swój utwór w przededniu wybuchu powstania narodowego w Bańskiej Bystrzycy, powstania, które zawraca losy kraju... Pierwsze dwie części, znajdujące się w omawianym tomie, ukazują zarówno Słowację pod rządami prohitlerowskimi, jak los żołnierzy armii słowackiej, działających wspólnie z hitlerowcami w ataku na Związek Radziecki. Tragiczny, rozdarły los narodu, wbrew sobie zapędzonego do walki po zniechęconej stronie. Tym silniejszy narasta bunt, by wreszcie dojść w powszechnym narodowym zryw. Dobra, mocna książka, bardzo przy tym liryczna, rozkochana w krajoznawstwie swojego kraju i w jego ludziach.

Na zakończenie informacja o nowym wydaniu „Galeonu kapitana Mory” Jerzego Bohdana Rychlińskiego, pisarza umykającego jakoś uwadze krytyki, znajdującego za to rekompensatę w serdecznym czytelnictwie odbiorze. „Galeon...” to chyba najlepszy utwór Rychlińskiego, barwny obraz morski z początkiem XVII wieku, czasu powstawania naszych tradycji morskich.

Z KSIĄŻKĄ NA TY

Nasi kandydaci

Dokończenie ze str. 1

jak i z Wielkopolską związany jest bardzo mocno również aktualny prezes Zarządu Głównego Związku Nauczycielstwa Polskiego — Marian Walczak. W naszym mieście przez długie lata pracował w szkolnictwie oraz przewodniczył wojewódzkiej organizacji ZNP. Takie powiązania z naszym regionem znalazłbyśmy także u innych kandydatów centralnych kandydujących w wielkopolskich okręgach wyborczych.

Działacze centralni figurujący w danym okręgu na liście kandydatów nawiązują i utrwalają w toku kampanii wyborczej bezpośrednią więź z danym terenem, więź, którą utrzymywać i pogłębiać będą przez cały czas trwania kadencji. Do-

świadczenie uczy, że związanie poprzez wybory działacza centralnego z określonym regionem kraju przynosi poważne korzyści. Działacz taki staje się w pewnym sensie reprezentantem i ordynikiem interesów regionu, z którego został wybrany, nie tylko w Sejmie, lecz w całej swojej działalności politycznej, gospodarczej i społecznej.

Wchodzimy w ostatni etap kampanii wyborczej. Na tysiącach spotkań lepiej poznamy przyszłych posłów. Już dziś jednak odczytując listy zgłoszone przez Front Jedności Narodu możemy stwierdzić, że są to nasze listy. Listy zapewniające należyty zgodny z interesami całego narodu skład przyszłego Sejmu.

LEON DRYLL

Trudno sobie odmówić przyjemności powtórzenia za Bartelskim kilku chociażby myśli wielkiego mistrza, który w „Alchemii słowa” mówi o sobie: „Wyznania pisarzy o godzinach twórczych są raczej żałosne. Jakby się słyszało zamęt bitwy, jęki rannych i ginących, po czym następuje głucho milczenie — kłeska? Nie, tylko zapomniano odtrąbić zwycięstwo.”

DWA RAZY ŻŁE

...ocenia Artur Sandauer w „Kulturze” dwa rekwizyty naszego życia kulturalnego: cenzurę i krytykę.

„Wzajemny stosunek obu tych instancji — pisze Sandauer — można określić, jako odwrotnie proporcjonalny: im cenzura ostrzejsza, tym krytyka łagodniejsza i na odwrót.”

W najnowszym wydaniu „Kultury” zwraca także uwagę felieton Hamiltona o pewnym szacownym profesorze warszawskiego Uniwersytetu. Rzecz czytelnika, chociaż trudno zgodzić się z metodą, jaką posługuje się Hamilton. Na tej samej stopnie tygodnika KTT, z właściwą sobie swadą i kulturą, zastanawia się, dlaczego wielu ludzi — również ludzi młodych, pełnych energii, pracuje „na pół obrotu”, nieporównanie poniżej swojej fantazji i pomysłowości.

Na koniec jeszcze o Jubileacie z Cegielskiego. Ukazał się bowiem obszerny, 18-stronicowy numer „Naszej Trybuny”, która obchodziła XV-lecie swego istnienia. Pismo, które zdobywa sobie coraz szersze grono Czytelników i współpracowników, odgrywa poważną rolę w środowisku HCP.

LEKTOR